



S talin był „wielkim językoznawcą”, a Putin postanowił zostać wielkim historykiem (takim dokonującym przełomów), obwieścił więc światu własną wersję przyczyn wybuchu II Wojny Światowej, wybielając ZSRR i zarzucając Polsce czołowe, skutkujące Holocaustem sprawstwo. Rozpętał tym nad Wisłą wielotygodniową burzę, podczas której nasze media pocieszały społeczeństwo, że Zachód obśmiał Putinowskie bzdury. Ale to niezupełna prawda — skarcił Putina niektórzy uczciwi zachodni historycy, politycy i dziurkacze, stanowiący wszakże znikomą mniejszość, bo tamtejszy zlewicowany Salon zawsze był przychylny Putinowi (a i wrogów Polski tam nie brak, delikatnie mówiąc), daleko jest więc do traktowania Putina przez Zachód niczym Rasputina. Że Zachód Putina lubi (mimo iż czasami sarka na ruskie trolle internetowe) dowodzą nie tylko serdeczne uściski z nim przywódców podczas bilateralnych „szczytów”, lecz i grube interesy ekonomiczne, transgraniczne gazociągi, a nawet kinematograficzne dziwolągi, jak globalny hit „November Man” (2014) Rogera Donaldsona (z Brosnanem w roli głównej), gdzie tumani się widzów tezą, że będącego pretekstem do napaści przez Kreml na Czeczenię wysadzenia rosyjskich bloków mieszkalnych dokonali przebrani za Czeczenów agenci CIA (sic!).

Między melodią fletu, na którym grywał Fryderyk Wielki (rozbiorowy oprawca Polski) a nitką dymu z komina nazikrematorium istnieje ta sama pępowinowa więź co między bezpieczeństwem Iwana Groźnego (Opryszyną) a NKWD Stalina (kolebką KGB). Pomimo między Putinowską melodią fletu szczurołapa z Kremla, który skutecznie głaska uszy łątwowierniej widowni Zachodu, a Putinowskim zamordyzmem wewnętrznym, określanym przez Kreml jako „suwerenna demokracja” — też istnieje pępowina, która nie będzie wadziła Zachodowi póki będzie mógł on kręcić zyskowe „lody” z hordą rosyjskich oligarchów. „Business as usual”, przy pełnej świadomości, że Putinowska „suwerenna demokracja” nie jest demokracją autentyczną. Jak w tym kawale o wędrujących z dwuosobowym namiotem Sherlocku Holmesie i doktorze Watsonie. Którejś nocy Holmes budzi Watsona:

— Popatrz na niebo, Watsonie. Co dedukujesz widząc te gwiazdy?

— Że to niezwykle piękny gwiazdozbiór, przyjacielu.

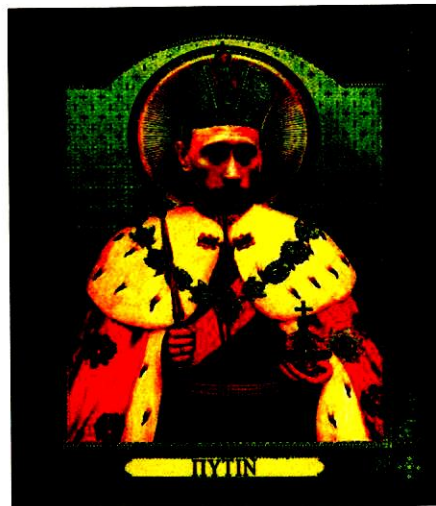
— Watsonie, jesteś idiotą! Ktoś nam namiot podpierdolił!

Rosjanom ktoś ukradł namiot demokracji (stawiany już w latach 90-ych przez Gorbaczowa i Jelcyna), czego wielu nie zauważyło, Putinokracja jest im miłsza od konwulsyjnej „Pieriestrojki” Gorbaczowskiej i

P u t i n

„pijanej demokracji” Jelcynowskiej. Nie mają dobrych praw i dobrych mieszkań, nie mają pełnych kieszeni i pełnych lodówek, nie mają radości zdrowia i wolności słowa (według sondaży „Rosjanie stawiają porządek nad wolnością”), lecz mają stymulowane socjotechniką oraz propagandą Kremla (plus powszechnym alkoholizmem) klawe samopoczucie „patriotyczne”, którego fundamentem jest nienawiść ku wszystkiemu co nierosyjskie, negowanie prymatu zachodniej cywilizacji i wybielanie wszelkich sowieckich tudzież postsowieckich grzechów.

A Putin to ich ukochany neocar. Tak jak cały przemysł kosmetyczny bazuje na wmałwianiu kobietom, że wszystkie mogą mieć 18 lat — tak cała „mocarstwowość” Rosji Putina polega na wmówieniu rosyjskim „masom”, że Federacja Rosyjska to światowy gigant dzięki wysiłkom tytanicznego przywódcy. Geniusz Putin stał się supermatryszką,



idolem „ludu”, wzorem dobrotliwego batuszki-samodzierzcy, a prokremlowskie tuby medialne podsycają ów kult haselkami typu „Jesteś tego warta!”. Rosjo, jesteś warta Putina gromowładnego i omnipotentnego! Błyszcząca scenografię dają owej hucpie surowce, głównie powódź petrodolarów, zaś oprawę muzyczną gładkie głady Putina na temat „wolności”, „demokracji”, „swobód obywatelskich” czy „praw człowieka”, kopiujące liberalne „ukazy” carów (Piotra Wielkiego, Katarzyny Wielkiej, Aleksandra I) tudzież genseków (Stalina, Breżniewa, Andropowa). Nie brakuje w tym uwodzeniu Zachodu żadnej humanistycznej kalki, co rozaniela tamtejszych salonowców, z czego już sztychł niezrównany „Szpot” („Bo nic nie wzrusza tak Zachodu jak szum frazesów o wolności”, itd.). Dzięki temu Putin budzi sympatię globalną — ranking „New York Daily News”, mający wyłonić „głową państwa, która spędza wakacje najbardziej sexy”, dał Putinowi łatwy triumf.

Putin też obrywa tam medialnie, choć stosunkowo rzadko. Wytykano mu uwięzienie Chodorkowskiego i mord na Poltowskiem, wypominano, że brał łapówki jako wicemerc Petersburga, czepiano się jego gigantycznej fortuny (kilkadziesiąt miliardów dolarów, głównie w akcjach Gazpromu, Surgutneftgazu, Gunvoru i innych spółek), kluto jego szpiegowską przeszłość (był oficerem operacyjnym KGB), robiono nawet „jaja” z jego kaczego chodu, kpiąc per: „waddling dwarf” (kołyszący się karzeł). Brytyjskiemu „The Economist” zdarzyło się nazwać Rosję Putina „państwem neo-KGB” (odsetek funkcjonariuszy służb specjalnych w organach cywilnych Federacji Rosyjskiej wynosił za Gorbaczowa 16%, za Jelcyna 3%, a za Putina to już 77%), co „The Financial Times” określił mafijnym terminem „Russia Inc.”. Putin, miał się złościć, odpowiadał szyderczo — m. in. ogłosił (w portugalskiej miejscowości Mafra), iż tworzy Europejski Instytut Badający Łamanie Praw Człowieka Przez Państwa Unii Europejskiej.

Polacy — graniczący z Rosją członek Unii Europejskiej — mają do Putina stosunek taki jak do gen. Jaruzelskiego. Pewnego razu Jaruzelski poprosił Pana Boga, by Ten mu zjednał glorię męża opatrnościowego i reformatora, czyli miłość lub chociażby sympatię Polaków. Pan Bóg się zgodził:

— Dobrze, Wojtula, tyś mi publicznie nigdy nie ubliżał, więc pójdę ci na rękę, daję ci umiejętność chodzenia po wodzie. Kiedy twoi rodacy to zobaczą — zrozumieją, że jesteś wyniesiony.

Jaruzelski ucieszył się i ruszył ku Wiśle, by sprawdzić otrzymaną zdolność. Gdy kroczył taflą rzeki koło mostu Poniatońskiego, zauważyli go siedzący przy brzegu wędkarze. Którys splunął i rzekł bez krztyny szacunku:

— Zobaczcie, ten Jaruzel to nawet pływać, kurwa, nie potrafi!

Cokolwiek dobrego można u Putina odnotować (choćby jego wrogość wobec LGBT lub wstrzemięźliwość wobec muzulmanów) — nic nie zmienia polskich resentmentów wobec niego. Płaci nam „pięknym za nadobne”, od spraw technicznych (szerokotorowa rosyjska kolej do zachodniej Europy ominęła Polskę), via ustrojowe (mianował świętem federacyjnym, Dniem Jedności Narodowej, rocznicę opuszczenia Kremla przez Polaków), do polihistorycznych (liczne pseudoscientyfczne książki na temat „niemieckiej zbrodni w Katyniu”). Mecz Rosja vs Polska trwa od wieków, i ta przeszłość boli nie tylko nas (często bitewnie gromiliśmy Ruskich, dwukrotnie — 1612 i 1812 — zdobywaliśmy Kreml). Cud tej konfrontacji polega na tym, że dziś walczą liliput terytorialny z megakontynentem, i zawzięty karzeł ciągle się trzyma. Zdaniem Putina ta sytuacja obraża prawa logiki, fizyki, grawitacji i zdrowego rozsądku, tedy nie wolno odpuszczać, trzeba wciąż wywierać presję, szkalując, prowokując, manipulując. Nie liczymy, że neocar zaprzestanie tego. ©©

Waldemar Łysiak